

Michel de Montaigne

O kanibalach

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 2 (7), 173-182

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O kanibalach

(*Próby*, Księga pierwsza, rozdział XXXI)

Kiedy Pyrrus wkroczył do Italii, uznawszy porządek armii, jaką Rzymianie wysłali naprzeciw niemu, rzekł: „Nie wiem, co to mogą być za barbarzyńcy (Grecy bowiem tak nazywali wszystkie cudzoziemskie narody), ale szyk tego wojska, które oto widzę, zgoła nie jest barbarzyński”. Toż samo powiedzieli Grecy o wojsku, które Flaminiusz prowadził przez ich kraj; toż i Filip, widząc ze wzgórzka porządek i rozmieszczenie obozu rzymskiego pod wodzą Publiusza Sulpicjusza Galby. Oto jak trzeba się strzec, aby się nie dać omamić pospolitym mniemaniom, i jak trzeba sądzić wedle rozumu, nie wedle głosu spóółstwa.

Miałem długo przy sobie człowieka, który mieszkał jaki dziesiątek lat w owym drugim świecie, odkrytym za naszych czasów; mianowicie w okolicy, gdzie wylądował Villegaignon, i którą nazwał Francją Antarktyczną. To odkrycie nowego niezmiernego kraju zda się być rzeczą nader wielkiej wagi. Nie wiem, czy można ręczyć, aza w przyszłości nie trafi się znowuż inna taka niespodzianka: tylu już uczeńszych od nas pomyliło się w tej materii! Boję się, iż mamy oczy większe niż żołądek i większą chciwość niż możność: obłapiamy rękoma wszystko, ale chwytamy jeno wiatr.

Solon (w Platonie) opowiada, jako dowiedział się od kapłanów w mieście Sais w Egipcie, że w dawnych czasach, przed potopem, była wielka wyspa zwana Atlantyda, prosto naprzeciw ujścia Cieśniny Gibraltarskiej, rozleglejsza niż cała Afryka i Azja razem. Owo królowie tego kraju (którzy nie tylko byli panami tej wyspy, ale posunęli się w ląd, stały tak daleko, iż dzierżyli wszcz Afrykę aż do Egiptu, wzdłuż zaś Europę aż do Toskanii) postanowili puścić się do Azji i podbić wszystkie narody okalające Morze Śródziemne aż do zatoki Morza Czarnego. W tym celu rzebyli Hiszpanię, Galię, Italię aż do Grecji, gdzie Ateńczycy stawili im czoło; ale w niejaki czas potem i Ateńczycy, i oni, i ich wyspa, wszystko pochłonięte zostało przez potop.

Bardzo prawdopodobne, że to straszliwe spustoszenie wodne dokonało osobliwych przemian w zamieszkanu ziemi. I tak twierdzą, iż morze oderwało Sycylię od Italii:

Haec loca vi quondam, et vasta convulsa ruina,

.....

Dissiluisse ferunt: cum protinus utaque tellus

Una foret;¹

Cypr od Syrii, Wyspę Negreponcką od stałego lądu Beocji; połączyło zasię gdzie indziej ziemie, które były rozdzielone, wypełniając mułem i piaskiem czeluście między nimi:

...Sterilisque diu palus, aptaque remis,
Vicinas urbes alit, et grave sentit aratrum:²

Ale nie ma wielkiego podobieństwa do prawdy, aby wyspa ta miał być ów nowy świat, któryśmy świeżo odkryli; tamta bowiem niemal dotykała Hiszpanii, i byłby to w istocie nieprawdopodobny skutek zalewu, gdyby ją miał usunąć, tak jak jest, o więcej niż dwanaście set mil; pomijając to, że nowsze wyprawy niemal już stwierdziły, że to nie jest wyspa, jeno ląd stały, stykający się z Indiami Wschodnimi z jednej strony, a z ziemiami, które są pod dwoma biegunami z drugiej; albo jeśli jest od nich oddzielona, to tak małym przesmykiem i kanałem, że nie godzi się jej dlatego nazywać wyspą.

Zdaje się, że w tych wielkich ciałach zachodzą, podobnie jak w naszym, pewne poruszenia, jedne naturalne, drugie gorączkowe. Kiedy patrzę na to, jak płynąca opodal mnie rzeczka Dordogne, za mojej już parnięci wdarła się głęboko w brzegi po prawej stronie swego biegu i jak w ciągu dwudziestu lat posunęła się tyle, iż podmyła fundamenty wielu budynkom, rozumiem dobrze, że to są niezwykle poruszenia. Gdyby bowiem woda ciągle postępowała albo miała postępować na przyszość tym trybem, kształt świata byłby przemieniony; ale zachodzą w tym odmiany: to wody idą ku jednej stronie, to ku drugiej, to zostają w spokoju. Nie mówię o tych nagłych wylewach, których przyczyny są nam dostępne. W Medoku nad morzem mój brat, pan d'Arsac, patrzy na to, jak cała jego dziedzina tonie pomału pod piaskiem wyrzucanym przez morze: ledwie wystaje jeszcze kilka dachów: włości jego i grunty zmieniły się w chude pastwiska. Mieszkańcy powiadają, iż od niejakiego czasu morze wcisnęło się tak daleko ku nim, że stracili do czterech mil. Owe piaski to jego forpoczty; widzimy takie wielkie góry ruchomej ziemi, jak idą o pół mili przodem i zalewają kraj.

Drugie świadectwo starożytności, jakie chcą niektórzy odnosić do tego odkrycia, znajduje się w Arystotelesie, to jest, o ile owa mała książeczka *O dziwach niesłychanych* jest jego ręki. Opowiada tam, że pewni Kartagińczycy, puściwszy się przez Morze Atlantyckie poza Gibraltar i długo żeglując, odkryli wreszcie wielką, bardzo żyzną wyspę, całą porośłą lasem i zwilżoną wielkimi i głębokimi rzekami, bardzo oddaloną od stałego lądu; i że oni i inni po nich, znęcceni pięknoscią i rodzajnością ziemi, udali się tam z żonami i dziećmi i jęli się osiedlać. Panowie kartagińscy widząc, iż kraj powoli się wyludnia, wydali umyślny zakaz, aby pod karą śmierci nikt nie ośmielił się jechać za owymi, i wypędzili stamtąd nowych mieszkańców, lękając się pono, iż z czasem mogliby się zbyt rozmnożyć, wyprzeć ich samych i zrujnować ich państwo. Ta opowieść Arystotelesa również nie ma związku z naszymi nowymi światami.

Ów człowiek, którego miałem przy sobie, był prosty i nieuczony; są to właściwości pomyślne, gdy chodzi o wiarygodne świadectwo. Ludzie bystrzy patrzą

ciekawiej i widzą więcej rzeczy, ale je wraz komentują; i chcąc narzucić swój sposób widzenia i zyskać dlań wiarę, nie mogą się wstrzymać, aby nie przekształcić nieco zdarzeń. Nie przedstawiają nigdy rzeczy po prostu, jeno nakręcają je i przebierają wedle oblicza, jakie w nich dostrzegli, i aby dodać swemu sądowi wagi i weprzeć go w drugich, naciągają przedmiot ku tej stronie, rozwijają go i upiększają. Albo trzeba człowieka bardzo ścisłego albo tak prostodusznego, by nie miał z czego budować i używać prawdopodobieństwa fałszywym wymysłem, i który by w żadnym kierunku nie był uprzedzony. Mój był właśnie taki; prócz tego sprowadził mi niejednokrotnie wielu majtków i kupców, których poznał w tej podróży: owo też zadawałam się tym świadectwem, nie pytając, co by kosmografowie na to rzekli. Trzeba by tutaj topografów, którzy by nam opowiedzieli szczegółowo o miejscach, w których byli; ale tacy, skoro mają nad nami tę przewagę, iż widzieli Palestynę, chcą już zażywać przywileju bajania do woli o wszystkich częściach i zakątkach świata. Chciałbym, aby każdy pisał o tym, co wie, i tyle, co wie, nie tylko w tej rzeczy, ale i w innych. Może ktoś posiadać jakowąś wiedzę, lub doświadczenie co do natury pewnej rzeki lub źródła, w innych zaś materiałach wie tyle, co i każdy: owo aby puścić w świat ten strzępek wiedzy, podejmuje napisanie całej fizyki. Z tego narowu wypływa wiele znacznych błędów.

Aby wrócić do przedmiotu, znajduję, iż wedle tego, co mi powiadano, nie ma nic barbarzyńskiego ani dzikiego w tym ludzie, chyba że każdy zechce mienić barbarzyństwem to, co różni się od jego obyczajów. Jakoż po prawdzie nie ma innej miary dla prawdy i rozumu jak tylko przykład i obraz mniemań i zwyczajów naszej ojczystej ziemi: tam jest zawždy najlepsza wiara, najlepsze prawa, najlepszy i doskonały obyczaj w każdej rzeczy. Oni są dzicy, tak samo jak dzikimi nazywamy owoce, które natura wydała z siebie i naturalnego rozwoju; gdy, w istocie, raczej winni byśmy nazwać dzikimi te, które myśmy skazili swymi wymysłami i odwrócili od przyrodzonego porządku. W owych mieszczą się w pełnej żywości i krzepocie prawdziwe, użyteczne i przyrodzone cnoty i właściwości; w naszych zbędkarčiliśmy je, stosując do potrzeb naszego zepsutego smaku. Jednakże nawet dla naszego smaku w różnych tamecznych owocach, wzrosłych bez hodowli, znajdzie się niezrównana soczystość i wybredność, z którą nasze i mierzyć się nie mogą. Nie pokaże się, by sztuka miała wziąć prym nad wielką i potężną matką naszą, naturą. Tak bardzo przeladowaliśmy piękność i bogactwo jej dzieł swymi wymysłami, żeśmy ją zgoła ze wszystkim zdusili; toteż wszędzie, gdzie lśni się w swej czystości, dziwny wstyd zadaje naszym czczym i swywołnym zakusom.

Et veniunt hederæ sponte sua melius,
Surgit et in solis formosior arbutus antris;

.....

Et volucres nulla dulcius arte canunt.³

Wszystkie nasze wysiłki nie mogą osiągnąć nawet tego, aby naśladować gniazdo do najmniejszego ptaka, jego budowę, piękność i zdatność do użytku; ba, nawet tkanki lichego pająka!

Wszystkie rzeczy, powiada Platon, są dziełem albo natury, albo trafu, albo sztuki: największe i najpiękniejsze dziełem pierwszej albo drugiego; najlichsze i najmniej doskonale ostatniej.

Owe narody zdają mi się przeto o tyle barbarzyńskie, iż bardzo niewiele kształtowały się modłą ludzkiego dowcipu i pozostają bardzo blisko naturalnej prostoty. Rządzą nimi jeszcze prawa naturalne, bardzo mało zbędkarcone naszymi; a objawia się to w takiej czystości, że nieraz mnie żal bierze, iż wiadomość o tym nie przeniknęła wcześniej, w czasie kiedy byli ludzie lepiej od nas zdolni to osądzić. Żał mi, iż Likurg i Platon nie znali ich, zdaje mi się bowiem, że to, co poznajemy z doświadczenia w tych narodach, przewyższa nie tylko wszystkie malowidła, jakimi poezja upiększyła wiek złoty i wszystkie jej wymysły w celu wyobrażenia szczęśliwego bytowania, ale zgoła pojęcia, a nawet i pragnienia filozofii. Nie mogli sobie wyobrazić tak czystej i prostej naturalności, jaką my oglądamy na żywym przykładzie, ani uwierzyć, by jakaś społeczność mogła się utrzymać z tak niewielką sztuką i pracą ludzkiego rozumu. Jest to naród, powiedziałbym Platonowi, w którym nie ma żadnego handlu, żadnej znajomości nauk, cyfr, żadnej nazwy urzędnika ani politycznej władzy, żadnej służebności, bogactwa ani ubóstwa, żadnych kontraktów, dziedziczenia, działów, żadnych zajęć jak jeno wywczasu, żadnego poszanowania krewieństwa prócz wspólnoty plemienia, żadnej odzieży, żadnego rolnictwa, metalu, użytku wina ani zboża. Słow nawet, które by oznaczało kłamstwo, zdradę, obłudę, skąpstwo, zazdrość, potwarz, przebaczenie, są tym nieznane. Jakże daleką od tej doskonałości znalazłby swoją wymarzoną Republikę! *Viri a diis recentes*⁴.

Hos natura modos primum dedit.⁵

Zresztą, żyją w strefie bardzo lubej i umiarkowanej, tak iż wedle tego, co mówią świadkowie, rzadko widzi się tam chorego człowieka; i upewniali mnie, iż nie widzieli tam żadnego o trzęsącym ciele, kaprawego, bez zębów lub przygiętego starością. Osiedleni są wzdłuż morza, zamknięci od strony lądu dużymi i wysokimi górami: tak że te dwie granice zamykają przestrzeń około stu mil szeroką. Mają wielką obfitość ryb i zwierzyny zgoła niepodobnej do naszej; i jedzą je bez innej zaprawy, jeno po prostu ugotowane. Pierwszy, który wjechał tam na koniu (mimo iż stykał się już z krajowcami w innych podróżach), takie w tej nowej postaci zbudził w nich obrzydzenie, iż uśmiercili go strzałami z luków, nim go zdołali poznać.

Domostwa ich są bardzo długie, zdolne pomieścić dwieście i trzysta dusz, zbudowane z kory, oparte o ziemię jednym krańcem. Stykają się i wspierają o siebie dachami, na sposób niektórych naszych spichrzów, których dach schodzi aż do ziemi i stanowi zarazem boczną ścianę. Mają pewne drzewo tak twarde, że je krają i czynią zeń miecze i rożny. Łóżka są z materii bawełmianej, zawieszane u powały jak u nas na okrętach; i każdy ma swoje; żony śpią oddzielnie od mężów. Wstają ze słońcem i karmią się zaraz po wstaniu na cały dzień; poza tym nie zażywają innego posiłku. Nie piją przy tym, ale jako Suidas powiada o niektó-

rych innych ludach Wschodu, które piją poza posiłkiem, i oni piją kilka razy w ciągu dnia, i obficie. Napój sporządzają sobie z jakiegoś korzenia: jest koloru naszego klaretu, a piją go zawsze letnio. Ten napój przechowuje się jeno dwa albo trzy dni; ma smak nieco przystry, zgoła nie upajający, zbawienny dla żołądka i czyszczący dla tych, którzy go nie są zwyczajni: kto się doń przyzwyczai, temu jest bardzo przyjemny. Zamiast chleba używają białej substancji, na kształt kandyzowanego koriandru; próbowałem tej potrawy: jest słodka i nieco mdła. Cały dzień splywa im na płasach. Najmłodszy idą na łowy; uzbrojeni w łuki. Część kobiet zajmuje się przez ten czas grzaniem owego napoju, co jest ich główną powinnością. Między starcami jest zawsze jeden, który rano, nim się wezmą do jedzenia, każe coś wspólnie dla całej gromady, chodząc po szopie z jednego końca w drugi i powtarzając tę samą rzecz wiele razy, póki nie obejdzie w koło; te budowle bowiem mają najmniej sto stóp długości. Zaleca im jeno dwie rzeczy: dzielność wobec nieprzyjaciół i miłość dla żon; i nigdy nie omieszkają dodać, jakoby przyśpiewki dla jego oracji, tego wspominku: „iż one to utrzymują ich napój ciepły i należycie zaprawiony”. Można oglądać w różnych miejscach, między innymi i u mnie, kształt ich łózek, lin, mieczów, drewnianych obręczy, którymi okrywają sobie garście do walki, toż i wielkie trzciny, otwarte z jednej strony, których dźwiękiem miarkują rytmy swych tańców. Noszą się całkowicie gładko i gołą się o wiele czyszej niż my, bez innej brzytwy jak jeno z drzewa lub kamienia. Wierzą, iż dusze są nieśmiertelne; te, które dobrze zasłużyły się bogom, mieszczą się w okolicy nieba, gdzie słońce wstaje, przekłete zaś od zachodu.

Posiadają kapłanów i proroków, którzy bardzo rzadko pokazują się ludowi, mając mieszkanie w górach. Za ich przybyciem odbywa się wielkie święto i uroczyste zebranie wielu wsi (każda szopa, jak je opisałem, stanowi jedną wieś i są od siebie oddalone mniej więcej na milę francuską). Ów prorok przemawia do nich publicznie, zachęcając do wytrwania w cnocie i obowiązkach: ale cała ich wiedza moralna zawiera jeno te dwa artykuły: odwaga w bitwie i miłość dla żon. Tenże przepowiada im rzeczy przyszłe i obroty, jakich się mogą spodziewać w swoich przedsięwzięciach; nakłania do wojny lub odwraca od niej; ale to wszystko bardzo zagadkowo i z wielkimi ostrożnościami: jeśli się bowiem wydarzy odmiennie, niż przepowiedział, rąbią go w sztuki, gdzie dopadną, i przeklinają jako fałszywego proroka. Z tej przyczyny, gdy który raz się poszkapi, nie ogląda się go już więcej.

Wieszczbiarstwo to dar boski: dlatego nadużywanie go winno być ścigane i karane jako szalbierstwo. U Scytów, jeśli wróżbitom zdarzyło się omylić, kładziono ich, przykutych za ręce i nogi, na wózku pełnym chrustu, zaprzężonym w woły, i następnie podpalano. Tym, którzy prowadzą rzeczy zależne od ludzkiej mądrości, można wybaczyć, o ile robią, co mogą; ale tamci, którzy tumanią nas pozorami nadnaturalnej zdolności leżącej poza naszym pojęciem, jeśli nie dotrzymają obietnicy, czyliż nie zasługują na karę jako bezczelni szalbierze?

Toczą wojny z narodami, które mieszkają za górami, w głąb łądu. Na wojnę idą zupełnie nadzy, mając za całą broń łuki albo miecze drewniane zaostrzone

z jednego końca, na sposób grotów naszych włóczni. Zdziwiająca jest ich zawziętość w tych walkach, które kończą się zawsze straszliwą rzezią i rozlewem krwi: nie znają bowiem, co to ucieczka i przestach. Każdy przynosi jako trofeję głowę nieprzyjaciela, którego zabił, i przywiązuje ją u wrót. Jeńców żywią długi czas, obchodzą się z nimi bardzo dobrze i nie szcędzą wygód; po czym ten, który ma jakiego w swej mocy, zwołuje wielkie zebranie swych bliskich. Wiąże do ramienia jeńca sznur, za pomocą którego prowadzi go w odległości kilku kroków, tak aby mu nie mógł uczynić nic złego, najmilszemu zaś z przyjaciół daje tak samo do trzymania drugie ramię i obaj, w przytomności całego zebrania, zabijają go razami miecza. To uczyniwszy pieką go i zjadają wspólnie, posyłając kąski nieobecny przyjacielom. I nie czynią tego, jakby ktoś mógł myśleć, dla pożywienia się, jak niegdyś Scytowie; jeno ma to wyobrażać najwyższą zemstę. Że tak jest w istocie, oto przykład: ujrawszy, że Portugalczycy, którzy sprzymierzyli się z ich nieprzyjaciółmi, posługują się przeciw nim innym rodzajem śmierci (jeśli ich dostali w niewolę), a mianowicie zakopują do pasa i strzelają do wystającego ciała gęsto z luków, a potem wieszają, powzięli sami myśl, iż ci ludzie z drugiego świata (którzy nauczyli okoliczne ludy wielu występków przedtem nie znanych i zdawali się większymi od nich mistrzami we wszelkim zloczyństwie) nie bez kozery zażywają tego rodzaju zemsty i że musi być on jeszcze bardziej piekący niż ich własny, za czym niechali dawnego obrządku, aby naśladować ten nowy. Nie to mnie mierzi, iż odczuwamy całą barbarzyńską ohydę tego postępowania, ale to, iż, oceniając trafnie ich błędy, tak ślepi jesteśmy na własne. Mniemam, iż większym barbarzyństwem jest zjadać człowieka żywego niż umarłego; rozdzierać w mękach i katuszy ciało jeszcze pełne czucia, piec na wolnym ogniu, dawać je kąsać i szarpać psom i świniom (jakeśmy to nie tylko czytali, ale widzieli za świeżej pamięci nie między odwiecznymi wrogami, ale między sąsiadami i ziomkami, co gorsza, pod sztandarem pobożności i religii), niż piec je i zjadać wówczas, gdy jest nieżywe.

Chryzyp i Zenon, naczelnicy stoików, mniemali, iż nie jest nic złego, posłużyć się naszą padliną w jakiej bądź potrzebie i czerpać z niej pożywienie jako nasi przodkowie oblegani przez Cezara w Alesii, postanowili przetrzymać głód za pomocą ciał starców, niewiast i innych osób niezdatnych do walki.

Vascones (fama est) alimentis talibus usi
Produxere animas.⁶

Jakoż lekarze nie wzdragają się posługiwać nim w najrozmaitszym sposobie dla naszego zdrowia, czy to aplikując je zewnątrz czy wewnątrz; ale nikt nigdy nie spotkał się z tak poczwarnym mniemaniem, które by uniewinniało zdradę, niewierność, tyranję, okrucieństwo, słowem nasze zwyczajne przywary. Możemy ich tedy nazywać barbarzyńcami w odniesieniu do prawideł rozumu, ale nie w odniesieniu do nas, którzy przewyższamy ich we wszelakim barbarzyństwie. Ich wojny są na wskroś szlachetne i wspaniałe i w piękności swej znajdują tyle usprawiedliwienia, ile go może znaleźć ta ludzka choroba: nie

masz w nich innego fundamentu, jak jeno samo współzawodnictwo w męstwie. Nie swarzą się o zdobywanie nowych ziem; naturalna bowiem i nieskażona jeszcze żyzność okolicy zaspokaja bez pracy i mozolów wszystkie potrzeby w takiej obfitości, iż nie mają żadnej przyczyny rozszerzania swych granic są jeszcze w tym szczęśliwym stanie, iż nie pragną nic, czego by nie żądała naturalna konieczność: wszystko, co poza tym, jest dla nich zbyteczne. Rówieśnicy nazywają się wzajem braćmi; młodszych dziećmi; starcy zasię są ojcami wszystkich. Ci zostawiają spadkobiercom wspólne i pełne posiadanie dóbr bez podziału, bez innych tytułów niż po prostu te, jakie natura daje swym twórcom, wydając je na świat. Jeśli sąsiedzi przekroczą góry, aby ich napaść, i odniosą nad nimi zwycięstwo, zdobyczą zwycięzcy jest chwała i przewaga, iż okazał się mistrzem w odwadze i sile; poza tym nie mają co robić z dobrami zwyciężonych. Wracają do swych dziedzin, gdzie im nie brak żadnej potrzebnej rzeczy ani też nie brak tego wielkiego rozumu, aby umieć szczęśliwie cieszyć się i zadowalać swym stanem. Toż i ci, gdy na nich przyjdzie kolej zwycięstwa, nie żądają od jeńców innego okupu, jak tylko uznania i świadectwa, iż zostali zwyciężeni; ale nie zdarzy się na cały wiek bodaj jeden, który by nie wołał raczej śmierci, niżby miał opuścić bądź postawą, bądź słowem, by jeden włos z dumnej i niezłomnej odwagi; nie spotyka się żadnego, który by nie wołał być zabity i zjedzony, niżby miał jednym słowem dopraszać się pardonu. Obchodzą się z jeńcami bardzo ludzko, iżby im życie było tym więcej drogie, i zabawiają ich zwyczajnie obrazami przyszłej śmierci, mąk, jakie będą musieli ścierpieć, przygotowaniami do tego igrzyska, zapowiedzią ćwiartowania członków i festynu, któremu mają dostarczyć potrawy. Wszystko to czynią w tym jedynym celu, aby wydrzeć im z ust jakieś tchórzliwe i zemdlale słowo albo obudzić w nich chęć ucieczki i zyskać tę przewagę, że ich przestraszyli i przesilowali ich męstwo. Biorąc ściśle bowiem, na tym jedynym punkcie zasadza się prawdziwe zwycięstwo:

...Victoria nulla est

Quam quae confessos animo quoque subiugat hostes!⁷

Węgrzy, naród bardzo waleczny w polu, nie pastwili się nad nieprzyjacielem, który zdał się na ich łaskę. Skoro mu raz wydarli uznanie porażki, pozwalali odejść bez straży i okupu; co najwyżej brali odeń słowo, iż nie będzie obstawał przeciw nim z bronią w ręku. Wiele z przewag, jakie odnosimy nad nieprzyjacielem, raczej są pożyczone, a nie nasze. Jest to cnota osiołka dźwigającego ciężary, nie zaś rycerza, iż ma mocniejsze ręce i nogi. Budowa ciała jest to martwa jeno i cielesna zaleta. Trafu zrzędzeniem jest, jeśli się uda wzruszyć z miejsca przeciwnika i olśnić mu oczy blaskiem słonecznym. Biegłość w szermierce to sztuka zręczności i umiejętności, której może się wyuczyć człowiek tchórzliwy i nikczemny. Wartość i treść człowieka leży w sercu i woli: tam spoczywa jego prawdziwa chluba. Męstwo to krzepkość nie nóg i rąk, jeno wnętrzości i ducha; nie zasadza się na sprawności konia ani broni, jeno naszej własnej. Ten, który padnie nieostabły w męstwie, *si succiderit, de genu pugnat*; który, mimo bliskiego niebezpieczeństwa śmierci,

nie ustąpi ani na punkt z hardej postawy; który, oddając ducha, patrzy jeno przeciwnikowi w oczy niezłomnym i wzgardliwym wzrokiem, tego pobiliśmy nie my, ale fortuna; jest zabity, ale nie zwyciężony. Najdzielniejsi mogą niekiedy być najniezszczęśliwsi. Bywają też klęski, których tryumf wspanialszy jest nad zwycięstwo. Ani nawet te cztery siostrzane zwycięstwa, najpiękniejsze, na jakie słońce patrzyło: Salamina, Plateje, Mykale, Sycylia, nie odważyły się nigdy przeciwstawić wspólnej swej chwały klęsce Leonidasa i jego drużów w wąwozie Termopilów. Któż śpieszył, kiedy ku zwycięstwu z chlubniejszą i wspanialszą żądzą niż rotmistrz Ischołas ku swej klęsce? Kto przemyślniej i pilniej troszczył się o ratunek niż on o swoją zgubę? Polecono mu bronić przejścia w Pelponezie przeciw Arkadyjczykom. Widział, iż rzecz jest nie do wykonania, zważywszy naturę miejsca i nierówność sił; rozumiał dobrze, iż wszystko, cokolwiek by satnęło w drodze nieprzyjaciołom, musi paść na miejscu. Z drugiej strony, uważając za niegodne własnej sprawy i dostojęństwa, jak również imienia lacedemońskiego, aby miał chybić swemu zadaniu, obrał między dwiema ostatecznościami pośrednią drogę, a to w taki sposób: najmłodszych i najbardziej rześkich z gromady zachował dla ochrony i podpory kraju i odesłał ich; z tymi zaś, których ubytek zdawał się być mniejszą stratą, postanowił bronić przesmyku i śmiercią własną sprzedać nieprzyjaciołom dostęp najdrożej, jak zdoła. Tak się i stało; otoczeni ze wszystkich stron przez Arkadyjczyków, sprawiwszy wielką rzeź między nimi, on i towarzysze wszyscy dali gardła pod miecz. Czy istnieje jakikolwiek trofej z tych, którymi zdobiją zwycięzców, iżby nie lepiej przynależał owym zwyciężonym? Prawdziwe zwycięstwo polega na walce, nie na korzyści; honor rycerski domaga się bicia, a nie pobicia.

Wróćmy do naszej historii. Miałem rzec, iż wcale się nie zdarza, aby owi jeńcy miękli od takich procederów: przeciwnie, przez tych kilka miesięcy, które ich chowają żywcem, pokazują wesole oblicza, piłą swych panów, aby przyspieszyli dzień próby, wyzywają ich, znieważają obelgami, wymawiają im tchórzostwo i dawne porażki. Mam pieśń ułożoną przez takiego jeńca; oto wrywek: „Niechaj przybędą śmiało wszyscy i zbiorą się, aby sprawić sobie ze mnie biesiadę; zapawdę, zjedzą mnogo swoich ojców i przodków, którzy służyli mi za pożywienie i za ucztę memu ciału. Owe mięśnie (powiada), owa krew i żyły, te są wasze, biedni szaleńcy; nie poznajecie, iż substancja i członki waszych przodków żywią w nich jeszcze; smakujcie je dobrze, doszukajcie się sinaku własnego ścierwa”. Oto rys natchnienia, który zgoła nie trąci barbarzyństwem. Ci, którzy malują ich umierających i przedstawiają chwilę, gdy ponoszą śmierć, malują jeńca plującego w twarz swoim katom i pokrzywiałego się im wzgardliwie. W istocie, aż do ostatniego tchnienia nie przestają hańbić ich i wyzywać słowem i postawą. Nie ma co, w porównaniu do nas, oto zaiste dzicy ludzie! Zaiste, albo oin są dzicy do gruntu, albo my; tak wielka jest przepaść pomiędzy ich a naszym kształtem życia.

Mężczyźni żyją tam w wielożeństwie; i to tym większą mają ilość żon, im większej zażywają sławy swą dzielnością. I jest to piękny rys w tych małżeństwach, że jak nasze kobiety dokładają wszelkich starań, aby odwrócić od męża

przyjaźń i wolę innych kobiet, tak one, z tą samą gorliwością, starają się zjednać ją swym mężom; troskliwsze w tym o cześć mężowską niż o wszystko inne. I krzątają się i zabiegają pilnie, aby mieć co najwięcej towarzyszek łożnicy, ile że jest to świadectwem cnót ich męża. Nasze damy będą się cudować! Nie ma w tym cudu: jest to cnota czysto matrymonialna, tylko wyższego rzędu. W Biblii Lia, Rachel, Sara i żony Jakuba stręczyły piękne służebnice mężom; Liwia, z własnym uszczerbkiem, wspomagała chucie Augusta; żona króla Dejotara, Stratonika, nie tylko zdała na użytek męża bardzo piękną dziewczynę ze swego fraucymeru, ale chwalała troskliwie jej dzieci i używała im pomocy, by mogły odziedziczyć władztwo ojca.

Aby kto nie myślał, iż czynią to przez prostą i służalczą powolność zwyczajom, mocą uświęconej powagi, bez sądu i rozeznania, iżże dusza ich, zbyt miałka, nie może się zdobyć na żadne postanowienie, trzeba przytoczyć niektóre rysy ich roztropności. Prócz ustępu, jaki przepisałem z ich pieśni wojennej, posiadam inną jeszcze, miłosną, która zaczyna się w tym sensie: „Jaszczurko, zatrzymaj się jaszczurko! Pozwól, niech siostra moja zdejmie z twej wzorzystej sukienki deseń i utkanie na bogatą wstążkę, którą pragnie dać mej ukochanej: tak niechaj będzie piękność twoja i ozdoba po wsze czasy sławiona nad inne płazy”. Ta pierwsza zwrotka jest zarazem przyśpiewką pieśni. Owo dosyć jestem obyty z poezją, aby ocenić, iż nie tylko nie ma nic barbarzyńskiego w tej imaginacji, ale że jest ona wręcz anakreontyczna. Język ich jest przy tym miękki, o lubym dźwięku, przypominający kadencje greckie.

Trzej ludzie z tego kraju nie wiedząc, jak drogo kiedyś własnym spokojem i szczęściem okupią poznanie naszych występków, i jak z tego zbliżenia wyniknie ich ruina, bardzo już, jak sądzę, niedaleka (o nieszczęśni, którzy się dali oamieć pożądaniu nowości i rzucili słodycze swego nieba, aby oglądać nasze!), przybyli do Rouen, w czasie gdy bawił tam nieboszczyk Karol Dziewiąty. Król długo rozmawiał z nimi. Zapoznano ich z naszym obyczajem, z pompą dworską, obwieziono po pięknym mieście. Następnie ktoś pytał ich o zdanie i chciał usłyszeć, co im się wydało godniejsze podziwu. Wymienili trzy rzeczy, z których trzeciej zapomniałem, czego bardzo żałuję: ale dwie mam jeszcze w pamięci. Przede wszystkim bardzo im się zdało dziwne, aby tylu roślących, brodatych, silnych i uzbrojonych ludzi, będących dokoła króla (prawdopodobnie mówili o Szwajcarach gwardii), godziło się poddawać woli dziecka i nie wybrało raczej którego spośród siebie, aby im rozkazywał. Po drugie (mają taki sposób wyrażenia, iż nazywają jednych ludzi „połowami” drugich), dziw im było patrzeć, że są między nami ludzie syci, zaopatrzeni we wszelakie dogodności, zasię ich „połowy” stoją jako żebracy u wrót, wychudli z głodu i ubóstwa; nie sposób im było pojąć, iż te „połowy” potrzebujące mogą ścierpieć taką niesprawiedliwość i nie chwycą tamtych za gardło ani nie zażegną ognia w ich domostwach.

Rozmawiałem z jednym z nich bardzo długo, ale miałem zbyt tępego tłumacza, który wskutek swej głupoty tak mętnie wykladał moje myśli, iż nic dorzecznego nie mogłem wydobyć z tej rozmowy. Kiedy go spytałem, jakie korzyści

czerpie ze starszeństwa między swymi (był to bowiem wódz i majtkowie mienili go królem), odpowiedział mi: „kroczyć na przedzie do bitwy”. Na pytanie, ilu ludzi dąży za nim, zatoczył mi szeroki krąg, aby wyrazić, iż tylu, ilu się zmieści na tej przestrzeni, co mogło być cztery lub pięć tysięcy. „Czy poza wojną wszelka jego władza gaśnie?” Odpowiedział, iż zostaje mu to, że kiedy odwiedza podległe sobie wsie, wycinają mu ścieżki przez chaszczę, izby mógł przebyć je dogodnie. Wszystko to brzmiałoby wcale do rzeczy, powie ktoś, ale cóż, kiedy nie noszą pludrów!

Przypisy:

- ¹ Te kraje moc przyrody i ziemi trzęsienie
Rozerwały, jak mówią: ongi obie części
Stanowiły łąd jeden.
Verg. *Aen.* III. 414.
- ² Gdzie niegdyś toń bezpłodną łądź wiosłami porze,
Tam siedzą ludne miasta lub piug ziemię orze.
Hor. *Ars poet.* 65.
- ³ I bluszcze ślą swe pędy raźniej na swoobodzie,
I głąg piękniej wybuja na samotnej skalce.
I ptak śpiewa najmilej nieuczony, wolny.
Prop. I, 2. 10.
- ⁴ Ludzie co dopiero przez bogów stworzeni.
Sen. *Epist.* 90.
- ⁵ Przyroda właśnie takie nadała wskazania.
Verg. *Georg.* II, 20.
- ⁶ Baskowie, jak wieśń niesie, taką się żywili
Strawą, aby to życie przedłużyć.
Juv. XV. 93.